



**„Czwórka solidarna z Ukrainą” - strona 2**

**Wywiad z nowym przewodniczącym Samorządu Uczniowskiego - strona 3**

**Dzień Kariery - strona 4**

## W TYM NUMERZE:

|                                                                                                         |      |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| „CZWÓRKA SOLIDARNA Z UKRAINĄ”                                                                           | 2    |
| WYWIAD Z NOWYM PRZEWODNICZĄCYM SAMORZĄDU UCZNIOWSKIEGO – ALBERTEM FĄSEM                                 | 3    |
| DZIEŃ KARIERY                                                                                           | 4    |
| II MIEJSCE W XXI TURNIEJU REPORTAŻU I NAGRODA MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO DLA NASZYCH UCZNIÓW. | 4    |
| KRÓTKA HISTORIA DNIA KOBIET                                                                             | 5    |
| MAŁE CO NIECO - TŁUSTY CZWARTEK                                                                         | 5    |
| PRZYJMĄ WAS Z OTWARTYMI ŁAPKAMI                                                                         | 5    |
| CZWÓRKOWE WALENTYNKI                                                                                    | 6    |
| COŚ DO OBEJRZENIA, POCZYTANIA...                                                                        | 6-15 |
| KWESTIONARIUSZ CZWÓRKOWICZA                                                                             | 15   |



## REDAKCJA

Red. nac.: Marcin Klonowski  
Zastępczyni red. nac.: Julia Ładniak

Dziennikarze z klas 3F oraz 2F: Weronika Paszkowiak, Marcin Klonowski, Nina Naworol, Kaja Majchrzak-Płucz, Marianna Karbowska, Odys Dobrowolski, Jakub Tomczak, Aleksandra Czepiżak, Zuzanna Springer, Melania Raczkiewicz, Zuzanna Hoffa, Maja Migacz, Antonia Mikulska, Julia Ładniak, Jagoda Nawrot, Julian Wodnicki, Mateusz Kaczmarek, Wiktor Matz

Skład: Odys Dobrowolski

Opieka: Maciej Leciński

## „CZWÓRKA SOLIDARNA Z UKRAINĄ”

Weronika Paszkowiak  
Marcin Klonowski

Pod koniec lutego w naszej szkole rozpoczęła się akcja „Czwórka dla Ukrainy”, mająca na celu pomoc osobom dotkniętym wojną – zarówno przybywającym do Polski, jak i tym, które zostały w kraju. W zorganizowane zbiórki zaangażowała się cała szkolna społeczność, pokazując tym samym swoje wsparcie i solidarność ze wschodnimi sąsiadami.



Zbierano najpotrzebniejsze rzeczy – od słóczków dla najmłodszych dzieci, przez ubrania i baterie, po leki i środki higieny osobistej. Zebrane dary trafiły w różne miejsca: część pojechała do Ukrainy, część przekazano fundacji „Warto razem”, pozostałe przewieziono do punktu zbiórki w Przeźmierowie, skąd zostaną przekazane osobom osiedlającym się na terenie gminy Tarnowo Podgórne.



Oprócz tego wiele klas indywidualnie postanowiło włączyć się do akcji, czy to organizując wewnętrzne zbiórki pieniężne, czy też szykując mieszkanie na przyjęcie ukraińskiej rodziny.

W ramach podsumowania całego tygodnia działań w piątek zorganizowany został Wieczór Poezji „Czwórka solidarna z Ukrainą”. Spotkanie rozpoczęła Pani Dyrektor Agata Gutorska niezwykle

poruszającym przemówieniem. Następnie sceną zawładnęła poezja..., ale nie tylko ona. Mieliśmy okazję usłyszeć koncert rockowy naszych uczniów czy duet profesorski – prof. Annę Kodyniak i prof. Jarosława Burchartha. Na scenie pojawiły się gitary, pianino, a nawet skrzypce.

Nie zabrakło też wierszy. Poza zaplanowanymi występami, każdy mógł wyjść na scenę w trakcie

której kupić można było ciepły napój oraz ciasta upieczone przez uczniów. Dochody ze sprzedaży słodkości – ponad tysiąc złotych – przekazano na pomoc dla uczniów z Ukrainy, którzy zawitali lub zawitają w naszej szkole. Nie był to jednak główny punkt programu. Celem tego spotkania było spędzenie czasu w ciepłym gronie, aby poczuć, że w tym ciężkim dla nas czasie, nie jesteśmy sami.

Całe spotkanie zakończyliśmy kameralnie, w niedużym gronie uczniów, którzy wciąż spontanicznie decydowali się wychodzić na scenę. Na odchodne odśpiewano wspólnie niezwykle popularne – i jakże adekwatne – „Chodź, pomaluj mój świat” („Na żółto i na niebiesko”)...

Z pewnością możemy jednak powiedzieć, że to nie koniec pomagania. Różne działania wspierające naszych sąsiadów są i będą podejmowane na bieżąco, przez wolontariat, Samorząd Uczniowski, czy Smocz-

trwania spotkania. Uczniowie robili to chętnie, dedykując swoje występy ofiarom wojny, recytowa-



li najpiękniejsze, znane nam już wiersze. Byli też tacy, którzy stając na scenie, decydowali się zaprezentować własną twórczość.

Na czas trwania Wieczoru Poezji otwarto również kawiarenkę, w

ny Barek IV. Razem możemy więcej, razem więc pomagajmy.

Fot. Marcin Klonowski



## WYWIAD Z NOWYM PRZEWODNICZĄCYM SAMORZĄDU UCZNIOWSKIEGO – ALBERTEM FĄSEM

Nina Naworol

Kaja Majchrzak-Plucz

**Nina Naworol, Kaja Majchrzak-Plucz (uczennice klasy 2F): Czy mógłbyś siebie przedstawić? Jaką osobą jesteś prywatnie?**

A.F.: Nazywam się Albert Fąs. Względem osób, których nie znam określiłbym się jako pomocny i miły. Jestem otwarty na nowe znajomości. Co do osób, które znam – bywa różnie. Dla przyjaciół bywam wredny, ale to tylko i wyłącznie z miłości. (śmiej)

**N.N., K.M.-P.: Co lubisz robić w wolnym czasie?**

A.F.: W wolnym czasie najczęściej odpoczywam od szkoły. (śmiej) Słucham muzyki. Lubie oglądać seriale, a także grać w gry. Gram w piłkę nożną, więc często wychodzę na boisko. Raczej nic szczególnego.

**N.N., K.M.-P.: Gdybyś mógł cofnąć się w czasie, wybrałbyś tę szkołę?**

A.F.: Całkiem szczerze? Gdybym mógł cofnąć czas, nie wybrałbym innej szkoły, ponieważ nie wyobrażam sobie być w innej niż „Czwórka”. Kiedy przyszedłem tu na Drzwi Otwarte, od razu wiedziałem, że jest to miejsce dla mnie. Mieszkam blisko szkoły, więc plusem był fakt, że nie będę miał problemu z dojazdem. Jest to liceum, które było mi polecane przez najbliższych. Kiedy zobaczyłem, jak poszły mi egzaminy ósmoklasisty, zacząłem się stresować, czy na pewno się tu dostanę. Nie chciałem trafić nigdzie indziej.

**N.N., K.M.-P.: Czy jest jakiś punkt, który chciałbyś zmienić w regulaminie szkolnym bądź masz do niego zastrzeżenia? Jeśli tak, to który?**

A.F.: Oczywiście, jest w regulaminie szkolnym kilka rzeczy, które bym zmienił. Po pierwsze – jednki z wykrzyknikiem, które chyba nikomu się nie podobają. Po drugie – bardzo wysoki próg procentowy na ocenę dopuszczającą (45%). W innych szko-

łach jest to zazwyczaj o 15% procent mniej. Z jednej strony świadczy to o wysokim poziomie nauczania i stawianych przez szkołę wymaganiach, ale z przedmiotów, z których nie będę zdawał matury i które chcę tylko „odbębnić” przez te 4 lata wydaje mi się być trochę wygórowany. Trudno coś zmienić w tym temacie. Są to rzeczy, które trzeba zaakceptować i sobie z nimi radzić.



**N.N., K.M.-P.: Przejdźmy teraz do jednej z najważniejszych spraw, czyli wyborów. Co skłoniło cię do startu?**

A.F.: Do wystartowania w wyborach skłonił mnie fakt, że było niewielu kandydatów chcących zostać przewodniczącym szkoły. Członkowie Samorządu bardzo długo szukali chętnych do pełnienia tak ważnej funkcji. Stwierdziłem wówczas, że chciałbym się sprawdzić w tej roli, zwłaszcza że konkurencja była niewielka. Julię bardzo szanuję, świetnie sprawdza się na stanowisku wiceprzewodniczącej, ale trochę ubolewam, że te wybory wyglądały tak, a nie inaczej. Brakowało mi również wystąpienia w auli, podczas którego każdy z kandydatów mógłby się zaprezentować, zamiast minutowego nagrania opublikowanego na Facebooku.

**N.N., K.M.-P.: W jaki sposób określiłbyś funkcję przewodniczącego?**

A.F.: Tak naprawdę są tego dwie strony. Z jednej strony – nie jest to szczególna rola. Nie mam na ten moment większych praw w tej szkole. Nie mogę zrealizować każdego pomysłu. Na wszystko muszę dostać pozwolenie od dyrektora. Z drugiej strony – uważam, że ważniejsze jest to, jak się prezentujesz. Nie możesz się spóźniać, musisz dawać innym dobry przykład.

Przewodniczący Samorządu ma być jego twarzą, a nie szefem.

**N.N., K.M.-P.: Jaka była twoja pierwsza reakcja na to, że zostałeś przewodniczącym?**

A.F.: Byłem szczęśliwy, ale także trochę zestresowany, że będę pełnił taką funkcję. Miałem kilka momentów zwątpienia. Martwiłem się o to, czy na pewno dam radę. Ostatecznie jednak jestem zadowolony z tego, w jakim miejscu się znalazłem.

**N.N., K.M.-P.: Czy kiedykolwiek wcześniej sprawowałeś taką funkcję? Miałeś już jakieś doświadczenie?**

A.F.: Byłem przewodniczącym klasy w podstawówce, jak i przez trzy lata w liceum, ale samej funkcji przewodniczącego Samorządu Uczniowskiego nie sprawowałem nigdy. Chodziłem do bardzo małej szkoły podsta-

wowej, gdzie coś takiego jak Samorząd Szkolny praktycznie nie istniało. Z każdego rocznika tworzone jedną klasę. Nie było sensu specjalnie wybierać kilku osób, by organizować spotkania i omawiać bieżące sprawy. To nauczyciele o wszystkim decydowali.

**N.N., K.M.-P.: Jak sądzisz, dlaczego to właśnie ciebie wybrano?**

A.F.: Chciałbym wierzyć, że to dlatego, iż miałem najlepsze pomysły.... Ale szczerze mówiąc wątpię, że tak było. Podejrzewam, że wybrano mnie, ponieważ byłem najstarszy z kandydatów. Jestem już trzy lata w tej szkole, dużo osób mnie rozpoznaje i to właśnie dlatego wygrałem wybory – wcale nie przez to, że Julia była gorszą kandydatką. Sądzę, że była równie dobra, co ja. Tak najczęściej jest, że to starszy wygrywa, bo więcej osób go kojarzy.

**N.N., K.M.-P.: Jak odnajdujesz się w nowej roli? Czy coś się zmieniło? Masz jakieś refleksje?**

A.F.: Coraz lepiej odnajduję się w nowej roli. Co prawda mam więcej obowiązków, mniej czasu dla siebie, ale nie jest to coś, co mi przeszkadza. Uważam, że bycie przewodniczącym jest przeznaczone dla osób, które czują się zmotywowane do działania. Jeżeli nie ma się motywacji, lepiej nawet nie podejmować się wyzwania. Trzeba być konsekwentnym, brnąć w to, co już się zaczęło i nie rezygnować w najmniej oczekiwanym momencie.

**N.N., K.M.-P.: Kto lub co motywuje cię do działania?**

A.F.: Mam dużo automotywacji. Nie mam nikogo, kto motywowałby mnie do działania. Uważam, że muszę być sam dla siebie najlepszym motywatorem. Motywacją zaś jest dla mnie to, co chcę robić w przyszłości. Mam swoje plany i robię jak najwięcej, by spełnić swoje marzenia.

**N.N., K.M.-P.: Co udało się wam, jako Samorządowi, dotychczas zrobić? Jakie macie plany?**

A.F.: Jako Samorząd zorganizowaliśmy wspaniałe, choć nieco spóźnione walentynki. Była także akcja pomocy dla Ukrainy i związana z nią wieczór poetycki. Wszystko dzieje się dynamicznie, dlatego pomoc Ukrainie jest dla nas sprawą priorytetową. Za chwilę będziemy zajmować się

jak najlepszym wypromowaniem naszej szkoły na Drzwiach Otwartych online i tych stacjonarnie. Reszta celów jest przeniesiona na drugi plan. Zresztą uważam, że o planach mówi się dopiero wtedy, gdy zostaną zrealizowane, a nie w trakcie ich przygotowania. Jeżeli coś się zmieni – na pewno to zaobserwujecie.

**N.N., K.M.-P.: Co chciałbyś zrobić dla szkoły?**

A.F.: Dla szkoły chciałbym zrobić, jak najwięcej się da. Słucham pomysłów, które mi przedstawicie. Trzeba jednak pamiętać, że jako przewodniczący nie mogę wszystkiego zmienić – zawsze stoi nade mną dyrekcja. Mogę wносить jedynie drobne poprawki. A co uda mi się zro-

bić? Przekonamy się przez najbliższy rok.

**N.N., K.M.-P.: Dziękujemy za rozmowę.**

Dziękuję.

Fot. Julia Kaczmarek

## DZIEŃ KARIERY

Odys Dobrowolski  
Marianna Karbowska  
Jakub Tomczak  
Marcin Klonowski

**Zastanawiacie się, co będziecie robić po liceum? Co dalej? Mężczyźni Was myśli o przyszłości? O możliwych ścieżkach kariery i konieczności wyboru? Przybierzmy z pomocą!**

W reakcji na pozytywny odzew zeszłorocznej edycji Dnia Kariery wracamy do Was! Nowe spotkania, nowi goście, a wszystko po to, by pomóc Wam w kształtowaniu przyszłości i odkrywaniu samych siebie.

Kiedy? Już 13 kwietnia. Gdzie? W sieci. Ponownie spotkamy się

na Teams, jednak tym razem na nieco innych zasadach. Dzień Kariery będzie bowiem



dniem specjalnym w szkolnym kalendarzu – bez tradycyjnych lekcji! Więcej szczegółów już wkrótce!

Wszystko po to, by dać Wam możliwość dołączenia na dowolne z sześciu zorganizowanych przez nas spotkań. Czy to z dziedziny dziennikarstwa, czy ekonomii. Obecność obowiązkowa na co najmniej jednym z nich, mile widziani jesteście na wszystkich!

Jak będą wyglądać? Każde ze spotkań potrwa około 45 minut, w czasie których zaplanowana jest prezentacja rozmówcy i reprezentowane-

go zawodu oraz udzielenie odpowiedzi na wszystkie Wasze pytania!

Bieżące informacje dotyczące Dnia Kariery znajdziecie na naszym Instagramie (@dzien.kariery) i na kanale na Teams. Możecie też już myśleć nad pytaniami: będziemy je zbierać na Teams, można je będzie również zadać na czacie w czasie trwania danego spotkania.

Do zobaczenia!

Projekt logo: Wiktoria Śliwińska

## II MIEJSCE W XXI TURNIEJU REPORTAŻU I NAGRODA MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO DLA NASZYCH UCZNIÓW.

Maciej Leciński

Z przyjemnością informujemy, że dwójce uczniów klasy 3F (dziennikarskiej) August Szymanowski i Julia Malec zajęło drugie miejsce w Ogólnopolskim Turnieju Reportażu im. Wandy Dybalskiej.

Konkurs organizowany jest od ponad 20 lat przez X LO we Wrocławiu a patronat medialny sprawuje lokalny oddział „Gazety Wyborczej”. W tym roku spośród ponad 100 prac nadesłanych z całej Polski a także Niemiec, Włoch i Wielkiej Brytanii do ścisłego finału jury wybrało tylko sześć reportaży.

Niestety, z powodu trwającej pandemii gala finałowa ponow-

nie odbyła się w wersji online. Fragmenty nagrodzonych reportaży zostały opublikowane w środę (16 marca) we wro-

clawskim dodatku „Gazety Wyborczej” (zob. załącznik). Reportaż laureatów pt. „Cisza zamknięta w kryształach” redakcja bez skrótów opublikowała w grudniowym numerze „Czwartej Władzy”.

Zachęcamy również do obejrzenia relacji z wydarzenia na Facebooku (wystąpienie naszych laureatów od 59:30).

<https://www.facebook.com/TurniejReportazu/videos/664235081354875/>

## KRÓTKA HISTORIA DNIA KOBIET

Aleksandra Czepiżak

**Dzień Kobiet to święto, które znane jest prawie na całym świecie i na prawie całym jest obchodzone. Również w naszej szkole była ku temu okazja.**

Na dużej przerwie chętni uczniowie z całej szkoły zebrali się w auli na wspólnym karaoke. Uczniowie i uczennice świętowali również w klasach.

Przechodząc do historii święta – tradycją jest obdarowywanie płci pięknej kwiatami. W 1965 roku w ZSRR 8 marca stał się świętem państwowym i zarazem dniem wolnym od pracy. Zaczynają jednak od początku, kiedy w jednej z nowojorskich fabryk, w czasach, gdy kobieta wciąż jeszcze nie była równa mężczyźnie, nie mogła głosować, studiować czy najzwyczaj-

niej w świecie decydować sama o sobie, któraś z nich powiedziała dość! Jakiś czas później kilka sfrustrowanych kobiet postanowiło zmanifestować i przystąpić do strajku.



Zaskoczony właściciel zamknął rozwścieczone kobiety w hali fabrycznej.

Pech chciał, że tuż po jego odejściu wybuchł pożar, w którym zginęło ponad sto kobiet. Oburzeni ludzie z całego

miasta wyszli na ulicę. Był rok 1909 i właśnie zrobiono pierwszy krok ku równoprawnieniu. Całą sytuację podchwycili ówcześni socjaliści, którzy rozgłosili po świecie

cie, że to ich pomysł z tymi strajkami i że nie pozwolą, by kobiety miały nadal żyć w takich warunkach.

Jednak po raz pierwszy Święto Kobiet zostało ogłoszone nie w Ameryce, lecz w Danii.

Dokładnie rok po społecznych niepokojach w Nowym Jorku Międzynarodówka Socjalistyczna z Kopenhagi powołała do życia Dzień Kobiet. I tak do dziś 8 marca obchodzone jest święto wszystkich kobiet.



Fot. Marcin Klonowski

## MAŁE CO NIECO - TŁUSTY CZWARTEK

Zuzanna Springer

W tym roku Tłusty Czwartek przypadł na 24 lutego. Symbolem tego dnia bezapelacyjnie są pączki. Tłusty Czwartek zapoczątkowali już starożytni Rzymianie. W Polsce tradycja rozpowszechniła się w XVI wieku.

Legenda głosi, iż wszystko zaczęło się od śmierci krakowskie-



go burmistrza Combra. Burmistrz był niebawem niegrzec-

ny dla kobiet, w związku z czym, kiedy umarł, zaczęto świętować. Rocznicę jego śmierci postanowiono celebrować właśnie w Tłusty Czwartek, a zabawę nazwano „babskim combrem”. Według dawnych wierzeń, osoba, która nie zdecydowała się tego dnia na słodycz w dalszym życiu miała doświad-

czyć wielu trudności.

Miejmy nadzieję, że każda osoba ze społeczności „Czwórki” zdecydowała się skosztować pączka i nie narażała się na potencjalne niebezpieczeństwo.

Fot. [https://as2.ftcdn.net/v2/img/01/90/56/17/1000\\_F\\_190561770\\_LkVn4RhSvqynYS08viE05vVh7upo4HqF.jpg](https://as2.ftcdn.net/v2/img/01/90/56/17/1000_F_190561770_LkVn4RhSvqynYS08viE05vVh7upo4HqF.jpg)

## PRZYJMĄ WAS Z OTWARTYMI ŁAPKAMI

Marcin Klonowski

„Wspólnota jest drugą rodziną, z którą się związałam” - tak o Burych Misiach opowiada Agnieszka Bryze – liderka poznańskiego ogniska Wspólnoty, zachęcając do włączenia się w jej działania. Wskazuje, że Bure Misie uczą nas wrażliwości i dostrzegania najmniejszych drobin życia.

**Czym jest Wspólnota Burego Misia?**

To działająca od 39 lat organizacja społeczna mająca na celu towarzyszenie i pomoc osobom



z niepełnosprawnościami w pokonywaniu życiowych trudności, takich jak samotność, wykluczenie społeczne, czy nie-  
możność zakupu drogich le-

karstw.

Wspólnota wspiera, daje możliwość pracy i, co chyba najważniejsze, poczucie przy-

nalegności. W samym Poznaniu wsparciem otoczonych jest 100 rodzin, a kolejne ogniska Wspólnoty „płoną” w Krakowie i Bytomiu. Ponadto na Kaszubach istnieje Osada Burych Misiów, gdzie trafiają głównie te osoby, które z różnych przyczyn utraciły oparcie w rodzinie. W Osadzie Bure Misie mieszkają i tworzą nową, niezwykłą rodzinę. Jest to również ich miejsce pracy. Bure Misie specjalizują się w produkcji serów, a dochody z ich sprzedaży stanowią główne źródło utrzymania Osady.

**Bury Miś a Bury Niedźwiedź**

Jak rozumieć te pojęcia? Najlepiej wziąć je na logikę: Misie to podopieczni, młodzież i osoby dorosłe z niepełnosprawnościami, najczęściej intelektualnymi. Niedźwiedziami nazywamy wolontariuszy angażujących się w działalność Wspólnoty, opiekujących się Misiami. Ci nieustannie są poszukiwani, w końcu rąk do pomocy nigdy za wiele.

**Jak mogę pomóc?**

Na różne sposoby, Wspólnota

działa bowiem na wielu polach. Najważniejsze w tym wszystkim jest wspólne spędzanie czasu z Burymi Misiami, czy to podczas spacerów, czy wycieczek rowerowych. Włączenie się w organizację imprez Wspólnoty bez wątpienia wywoła niejednego misiowego uśmiech.

Cenna jest również pomoc w codziennych sprawunkach, np. większych zakupach. Ponadto jako wolontariusze możecie pojechać na Kaszuby wspomóc pracę osady lub promo-

wać Miśtrucka tutaj, na miejscu. Możliwe jest również prowadzenie misiowych mediów społecznościowych.

**Warto pomagać**

Włączenie się w działalność Wspólnoty jest okazją do zdobycia nowych umiejętności, dołożenia swojej cegiełki w zmienianiu świata na lepsze, poznania niezwykle ciekawych ludzi i nawiązania przyjaźni. Każda pomoc jest ważna, jeśli więc poczućecie, że to jest coś, w co warto się włą-

czyć, wybierzcie jeden z podanych niżej sposobów kontaktu ze Wspólnotą. Bure Misie na pewno przyjmą Was z otwartymi łapkami.

**Dane kontaktowe do Wspólnoty Burego Misia:**

- [www.buremisie.org.pl](http://www.buremisie.org.pl)
- FB: [wspolnotaburegomisiapoznan](https://www.facebook.com/wspolnotaburegomisiapoznan/)
- tel. 664 495 505
- e-mail: [aga\\_bryze@wp.pl](mailto:aga_bryze@wp.pl)

## CZWÓRKOWE WALENTYNKI

**Melania Raczkiewicz**

Walentynki – znane jako święto zakochanych, nie przez wszystkich obchodzone, ale utrzymane w klimacie amorów. Nasza szkoła w tym roku do świętowania przygotowała się magicznie.

Głośna muzyka puszczana w czasie przerw w holu szkoły pozwalała choć przez chwilę poczuć się jak w romantycznym filmie. Wysyłane sekretne pocztą listy miłosne wywoływały rumieńce na twarzy niejednego ucznia. Bajkowy klimat trwał z nami przez cały tydzień. Zarówno uczniowie, jak i nauczyciele w skowronkach przemierzali



korytarze „Czwórki”.

Zapewne na końcu języka niejednego z nas wciąż czeka niewypowiedziane pytanie – „Czy dwa zupełnie nieznane serca zaczęły bić tym samym

rytmem?” Dociekliwi sprawdzą, a odpowiedź na pytanie trapiące „Czwórkowiczów” pozostanie sekretem naszej szkoły...

Fot. prof. Anna Juskowiak



## COŚ DO OBEJRZENIA, POCZYTANIA...

### BATMAN POWRACA!

**Marcin Klonowski**

Z nową obsadą, nowym reżyserem i w innym niż kiedykolwiek stylu. Szukajcie się na ostrej jądze!

„Jestem zemstą” to motto głównego bohatera najnowszej produkcji DC. Zamaskowany mściciel już od 2 lat walczy ze zgniłą, pochłaniającą Gotham. Na ulicach krąży o nim opowieści, a charakterystyczny symbol rozbłyskujący na nocnym niebie budzi strach rzezimieszków. Batman może cziąć się wszędzie, nigdy nie wiesz, czy nie

zasadził się właśnie na ciebie.

Strach to potężna broń... Batman nie jest jednak jedynym, który nią włada. W przeddzień wyborów ubiegający się o reelekcję prezydent zostaje znaleziony martwy we własnym domu. Napisane przy nim krwią „No more lies” budzi panikę i dzieli społeczeństwo. Jest jednak coś jeszcze – zaszyfrowana wiadomość do samego Batmana, swoiste zaproszenie do gry, w której stawką jest życie tysięcy i przyszłość całego miasta...

„The Batman” zaskakuje, ponieważ nie jest to typowa superbohatera naparzan-ka, do której przyzwyczailo nas Hollywood. Film jest mroczny, owiany grozą. Intryga – tak opisałbym go jednym słowem – a wokół niej sieć mniejszych, lecz równie misternych i ważnych dla fabuły tajemnic, które razem z Bruce'em Wayne'em staramy się rozgryźć. Jest ciężko aż do ostatniej sceny, co samo w sobie świadczy o kunszcie scenarzystów.

Wraz z rozwojem akcji obser-

wujemy też rozwój głównego bohatera. Widzimy konfrontację z bieżącymi wydarzeniami, ale i z własną, tragiczną przeszłością. Za dnia odcięty od świata milioner, nocą – bezwzględny mściciel. Jednak czy zemsta rzeczywiście jest najwyższą z wartości, o które powinno się walczyć?

Nie byłem w stanie wyobrazić sobie Roberta Pattisona jako Człowieka-Nietoperza, tymczasem on świetnie się w tym odnalazł. Po mistrzowsku oddał gniew, smutek i błyskotliwość postaci, ale co najważniejsze

zrobił to wiarygodnie, dzięki czemu emocjonalnie przywiązałem się do Batmana i z zapartym tchem śledziłem jego losy. Nie mogę też nie wspomnieć o charyzmatycznej roli Zoë Kravitz (Kobieta-Kot) i chemii, jaką stworzyła w duecie z Pattisonem. Nowe interpretacje kultowych postaci, to jedne z największych zalet filmu, jednak nie jedyne.

„The Batman” to film komplet-

ny; zagrało w nim wszystko – efekty specjalne, praca kamery, mroczna sceneria i muzyka jako spoiwo całości. To wydarzenie, obok którego nie przechodzi się obojętnie.

Rywalizacja między dwiema potęgami kina superbohater-skiego trwa w najlepsze. W grudniu światem zawładnął marvelowski „Spider-Man”, DC odpowiada, wytaczając „ciężkie działa”. Kto wygrywa?

Cieężko stwierdzić. Walka jest wyrównana.

Fot. <https://fwcdn.pl/fpo/63/18/626318/7998475.3.jpg>



## „SPIDER-MAN: NO WAY HOME”, CZYLI JAZDA BEZ TRZYMANKI

Zuzanna Hoffa

**UWAGA: recenzja zawiera spoilery**

Najbardziej oczekiwany przez fanów Marvela film 2021 roku. W grudniu dostaliśmy trzecią część przygód Spider-Mana z Tomem Hollandem w roli głównej. Tym razem film serwuje nam (jak zwykle) dobrą akcję, ale również dużo więcej emocji. Nie jest to jednak najlepsza część tej trylogii. Nie można jednak zaprzeczyć, że wiele rzeczy wyszło tu twórcom świetnie.



Najnowszy Spider-Man wrzuca nas w wir wydarzeń od razu w miejsce zakończenia poprzedniej części („Spider-Man: Far From Home”). Pozwolę sobie to zakończenie przytoczyć. Cały świat dowiaduje się o tożsamości przyjaznego pajęczka z sąsiedztwa, co wprowadza bardzo dużo zamieszania w życie Petera Parkera. Musi sobie teraz radzić z pozytywnym, jak i mocno negatywnym odbiorem tej informacji przez społeczeństwo. Najprościej byłoby, gdyby

wszystko wróciło do normy, prawda? Żadnych krzywych spojrzeń i ciągłego szeptu za plecami. Koniec z byciem w centrum uwagi gdziekolwiek by nie poszedł. Z tą myślą Peter udaje się do Doctora Strange’a, aby ten za pomocą magii sprawił, by świat zapomniał o jego drugiej tożsamości.

Wszystko poszłoby świetnie, gdyby nie natura pajęczka, która rujnuje zakęcie Strange’a i powoduje wyrwy w multiversum. Do świata Petera przybawają złoczyńcy z innych świa-

również samego siebie. W tej części Peter dźwiga ciężar, z jakim do tej pory nie przyszło mu się jeszcze mierzyć. Doświadczamy sporo scen załamania, które popychają Spider-Mana do działania. Musi szybko dorosnąć i porzucić w pewnym sensie swoje nastoletnie życie.

Oprócz przeciwników z multiversum pojawiają się też Spider-Mani z poprzednich dwóch trylogii, niosąc ogromną dawkę nostalgii. Na sali kinowej każdy pajęczek został przywitany oklaskami i wiwatami. Przeze mnie również. Jednak dało mi to też powody do lekkiego niepokoju. Mamy już w końcu główne trio, Doctora Strange’a, ciocię May, Happy’ego i wszystkich złoczyńców, których relacje ze Spider-Manami są równie ważne. Daje nam to piątkę postaci do prowadzenia przez decydującą część filmu. Na szczęście twórcom udało się poprowadzić fabułę w taki sposób, aby rozliczać każdego Spider-Mana z jego czy-

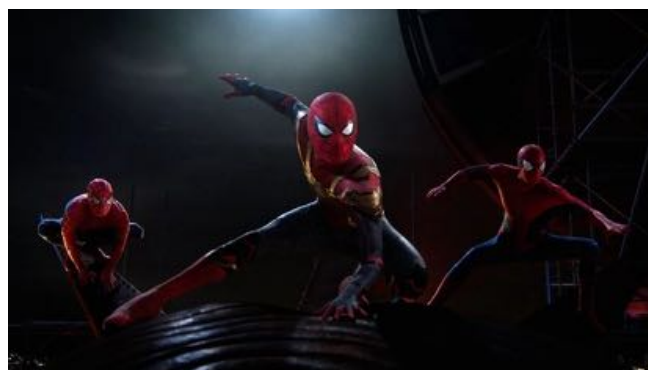
tów Spider-Mana, powodując standardowe dla siebie zniszczenie.

Film ten daje nam dużo więcej ładunku emocjonalnego, jest poważniejszy niż poprzednie części. Obserwujemy, jak Peter musi łączyć obie (już jawne) tożsamości. Z jednej strony walka ze złoczyńcami, z drugiej próba pomocy przyjaciółom w dostaniu się na studia. Są tu poruszane problemy większości bohaterów. Jak ochraniać ludzi, rodzinę i bliskich, ale

nów. Pozwala im naprawić błędy, przezwalczyć traumy czy zmienić to, czego najbardziej żałowali.

Relacje Spider-Manów ze sobą są fantastyczne. Każdy Spider-Man zachował swój oryginalny charakter, sposób bycia i wyrażania się. Nie są bezsensownymi marionetkami, próbując odkupić swoje winy i zmienić zakończenia swoich historii na lepsze. Ten film nie był potrzebny jedynie Peterowi Tomu Hollandu, ale też pozostałym dwóm filmowym Peterom.

Natomiast, jeśli chodzi o fabułę, jest ona dobrze poprowadzona. Jest humor typowy dla Marvela (który osobiście uwielbiam). Film angażuje widza, a efekty wsysają wręcz do tego świata. Fabuła nie jest jednak bez skaz. Parę razy podczas oglądania pomyślałam sobie: „Ale skąd on się tam wziął?”, „Co to wnosi?”, „Dlaczego tak, a nie inaczej?”. Są więc pewne niedociągnięcia, lecz nie na tyle poważne, by nie móc przyznać, że to świetny film.



Ostatnią kwestią, którą tu poruszę jest fakt, że film ten mocno gra na nostalgii. Nie za mocno, ale mocno. Jako wieloletnia fanka zarówno filmów o Spider-Manie, jak i całego uniwersum Marvela, mogę powiedzieć, że te wszystkie smaczki i mrugnięcia okiem do fanów bardzo wzbogacają odbiór filmu. Jednak bez emocjonalnego przywiązania do bohaterów i wiedzy

na ich temat, mam wrażenie, że podejście każdego z widzów do filmu może być zupełnie inne. Motywacje pajączków w „No Way Home” przedstawione są szczątkowo. Mówią, co chcą zmienić i co ich boli, ale bez wiedzy o ich przeszłości nie będzie to tak zrozumiałe i tak emocjonalnie poruszające, jak powinno być. Wzbogaca to tylko film, a nie ratuje go, jak

to zdarzało się już w kinie.

Podsumowując, „Spider-Man: No Way Home” to wyjątkowa, emocjonalna historia. Pokazuje niesamowicie dużo uczuć Petera, jest poruszający i monumentalny w skali uniwersum. W poprzednich filmach trylogii Peter mógł być swobodniejszy, mniej poważny. Mógł być nastolatkiem. Tutaj musi już

wkroczyć oboma nogami w świat dorosłości. Z całego serca polecam fanom Marvela. Dla miłośników Spider-Mana to film obowiązkowy, nawet jeśli nie do końca pokochali któregoś z filmowych Peterów. Ja do filmu jeszcze nieraz wrócę.

Fot. <https://www.marvel.com/movies>

## HUMOR, PRZYGODA, AKCJA!

Marcin Klonowski

**Nie brakuje ich w najnowszym filmie studia Sony. „Uncharted” podbija wielkie ekrany.**

Bazująca na serii kultowych gier produkcja przedstawia nam początki Nathana Drake'a (Tom Holland) jako poszukiwacza skarbów. Osierocony, latami czekający na brata, który nigdy nie wrócił, Nathan musiał wziąć życie we własne ręce. Zwinny i wygadany barman, a do tego bezszelestny kieszonkowiec – to jego codzienność. Przeszłość ma jednak do to do siebie, że rzadko daje o sobie zapomnieć...

Skuszony wizją odnalezienia brata, Drake przyłącza się do Victora „Sully” Sullivana w poszukiwaniach skarbu, będącego niegdyś celem wyprawy Ferdynanda Magellana. Niebawem poszukiwania przeradzają się w bezwzględny wyścig, w którym stawką może być nawet życie.



Czy w takiej sytuacji można komuś zaufać? Jaka prawda skrywa się pod górą złota i dlaczego „Sully” zwerbował akurat Nathana?

Dynamiczne otwarcie, płynne przejście w smutną, acz intrygującą retrospekcję i kolejny

skok w czasie - do teraźniejszości. To dopiero początek trasy pędzącego rollercoastera, jakim jest „Uncharted”. Co czeka dalej? Jeszcze więcej akcji, świetne sceny walki i kilka naprawdę dobrych plot twistów. Wszystko w zachwycającej scenerii, w wykonaniu utalentowanej obsady.

Tom Holland zdecydowanie jest jedną z największych zalet produkcji, nie – jak żartobliwie podsuwają zwiaścunicy – przez mięśnie, a umiejętności. Aktor naprawdę rozwija się z filmu na film i ciekaw jestem, co pokaże w kolejnych produkcjach. Z równie utalentowanym Markiem Wahlbergiem tworzą na ekranie komiczny, niezapomniany duet. Holland wiele scen kaskaderskich wykonał sam, podobnie jak przed laty inny wielki aktor, wcielający się w innego poszukiwacza

skarbów. Fedora, bicz, rewolwer... Brzmi znajomo?

Produkcja przypomina swoisty mix „Indiany Jonesa” i „Piratów z Karaibów”. Liczne nawiązania do obu kultowych serii znajdziemy m.in. w rozwiążaniach montażowych, motywach muzycznych i po prostu w... klimacie. Twórcy nie starają się ukryć źródeł inspiracji – i to jest dobre. Niejednokrotnie w kwestiach dialogowych puszczają do nas oczko.

I choć „Uncharted” nie stoi na poziomie wyżej wspomnianych ikon, to wcale nie zostaje daleko w tyle. To kawał dobrego, lekkiego kina przygodowego, do którego chętnie będzie się wracać. Moja rada – dajcie się porwać i... nie wstawajcie z foteli, kiedy zaczną się napisy.

Fot. [https://sm.ign.com/ign\\_pl/screenshot/default/uncharted-poster-full-1642086040683\\_h9zf.jpg](https://sm.ign.com/ign_pl/screenshot/default/uncharted-poster-full-1642086040683_h9zf.jpg)

## HIT POWRÓCIŁ NA EKRANY

Maja Migacz

Antonia Mikulska

Kiedy w 2019 roku serwis HBO GO wypuścił nowy serial dla nastolatków „Euphoria”, nikt nie spodziewał się, iż zyska on taki rozgłos, a życiu serialowych postaci będzie przyglądał się cały świat. W tym roku ukazał się drugi sezon serialu, a premiera odcinka finałowego sezonu odbyła się 27 lutego. Czym zaskoczyli nas autorzy? Czy sezon drugi dorównywał pierwszemu, czy być może był lepszy? Postaramy się odpowiedzieć na

**te pytania oraz przybliżyć drugi sezon tego kultowego już serialu.**

Oglądając pierwszy sezon, mieliśmy okazję poznać historie wszystkich bohaterów pierwszoplanowych opowiadane przez główną bohaterkę – narratorkę serialu Rue Bennett, graną przez wschodzącą gwiazdę młodego pokolenia – Zendayę.

Jednak fani pozostali z niedosytem a opóźniona przez pandemię premiera drugiego sezonu tylko podnosiła ich oczekiwaniami. Kiedy więc 10 stycznia

2022 ukazał się pierwszy odcinek kontynuujący serię, zrobiło się niemałe zamieszanie. Odcinki ukazywały się w cyklu tygodniowym, co dawało widzom czas na ich dokładną analizę, ponieważ każdy kto oglądał ten serial, wie, że nic nie dzieje się tam przez przypadek a nawet najmniejsze szczegóły mogą mieć olbrzymie znaczenie dla fabuły.

Sezon drugi rozpoczął odcinek mający miejsce w sylwestrową noc, który nakreślił główne wątki. Poznajemy w

nim nowe postacie takie jak Elliot (Domin Fike) uzależniony od narkotyków, interesujący się muzyką nastolatek, który staje się jednym z przyjaciół głównej bohaterki. Odcinek przybliży też historie poznanych już postaci, którym w sezonie pierwszym nie poświęcono szczególnej uwagi, takie jak diler narkotykowy Fezco (Angus Cloud) czy przyjaciółka z dzieciństwa Rue – Lexi (Maude Apatow).

Sam Levinson, główny twórca i pomysłodawca serialu nadał w genialny wręcz sposób przepro-

wadzą widza przez ponure i nihilistyczne życie pokolenia Z. Porównując oba sezony serialu, na pewno można wysnuć wniosek, iż ten drugi ukazuje nam nawet mroczniejszą, bardziej surową wizję tego, z czym na co dzień borykają się nastolatki w świecie mediów społecznościowych i łatwego dostępu do narkotyków. Nie oszczędza on swoich bohaterów; do ich życia wprowadza jeszcze więcej depresji, skandali i nałogów, jednak w tym samym czasie serwuje nam autentyczną historię o dojrzewaniu, wchodzeniu w dorosłość i radzeniu sobie z problemami - tymi błahymi, z którymi każdy z nas może się utożsamić, jak i tymi, których nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić.

Pomimo wielu naprawdę świetnych i interesujących wątków, można też odnieść wrażenie, iż za dużo czasu ekranowego jest poświęcone postaciom, których wątki już się „wyczerpały” i nie



są aż tak interesujące - zamiast wbijać nas w fotele użyły podczas seansu. Co ciekawe, opinie odbiorców różnią się od siebie w zależności od wieku. Starsze pokolenie odbiera serial jako mocno przerysowany oraz zdecydowanie zbyt kontrowersyjny. Jednak czy aby na pewno?

Wcześniej wspomniany twórca

Sam Levinson w jednym z publicznych wystąpień obsady serialu wspominał o czymś, o czym niejedno zagorzały fan „Euforii” może nie mieć pojęcia. Levinson lata temu był osobą uzależnioną od substancji psychoaktywnych, a cały pomysł i fabuła powstała w oparciu o jego własne przeżycia. Można zatem zaryzykować tezę, że postać Rue, w którą wcieliła się Zendaya, jest odzwierciedleniem Sama z jego młodości.

Aktorzy występujący w serii zostali zrekrutowani w dość losowy, by nie powiedzieć - chaotyczny sposób. Część z nich nigdy wcześniej nie miała do czynienia z aktorstwem czy nawet staniem przed obiektywem. Jednak na ekranie „Euforii” widzimy niesamowite emocje, które - jak twierdzi sama obsada - w wielu momentach na planie były naprawdę realistyczne,

chwilami wręcz przytłaczające.

Biorąc pod uwagę fakt, że serial oparty jest na własnych doświadczeniach twórcy, każdy, zarówno dorosły, jak i nastolatek, powinien go obejrzeć. Jak każdy serial, tak i „Euforia” ma wielowątkową, przepętną zwrotami akcji fabułę. Jednak przede wszystkim jest to serial, który ukazuje działanie substancji psychoaktywnych, nie romantyzując ani nie potępiając takiego zachowania. Na ekranie widzimy, jak naprawdę wygląda proces uzależniania oraz w jaki sposób nałóg odbija się na psychice osoby uzależnionej. Innymi słowy jest to nie tylko dzieło filmowe, ale i świadomość, którą należy rozprze-strzeniać.

Fot. <https://i.datapremiery.pl/1/000/18/152/euforia-sezon-2-euphoria-season-2-cover-okladka.jpg>

## MANIFEST WŁASNEGO JA W „AMATORZE” KIEŚŁOWSKIEGO

Julia Ładniak

„Amator” to historia prostego człowieka, który sądzi, iż najważniejszym zadaniem kina jest odkrycie prawdy. Film Krzysztofa Kieślowskiego jest manifestem szarej rzeczywistości pograżonej w komunistycznej propagandzie. Nie opatruje on ran, lecz uwidacznia to, co zadaje największy ból.

Filip Mosz, w którego rolę wcielił się Jerzy Stuhr, pracownik zaopatrzenia w zakładzie przemysłowym, swoją podróż w świat kinematografii rozpoczyna niewinnie, przypadkowo. Trzydziestolatek decyduje się na zakup kamery, aby uwiecznić pierwsze dni życia swojej córki. Mała Irenka szybko schodzi jednak na drugi plan. Bohater w pełni oddaje się filmowaniu. Jego działania aprobeuje m.in. dyrektor fabryki, który doceniając walory „najważniejszej ze sztuk”, angażuje się w utworzenie amatorskiego klubu filmowego i zobowiązuje Filipa do rejestracji najistotniejszych wydarzeń mających miejsce w



zakładzie pracy. Mosz wkrótce zdobywa nagrodę na festiwa-

lu filmów amatorskich. Bohater wnioskuje, iż reportaże o jubileuszu firmy czy też upamiętnianie momentów życia dziecka są dla niego niewystarczające. Ponadto zastanawia się on nad samym sensem włączania kamery. Przecież kinematografia może służyć zarówno kreowaniu fikcji, jak i uwidacznianiu tego, co powszechnie spychane jest na margines.

Unikając wszelkich konkretności, Kieślowski snuje opowieść, której kluczem jest sama koncepcja, stylistyka. Przedstawia ona proces zdobywania przez Filipa świadomości społecznej i politycznej. Bohater zdaje sobie sprawę o istnieniu obszarów rzeczywistości, które na co dzień wypierane są z życia publicznego. Refleksje pozwalają dostrzec mu, iż świat, w którym przyszło mu żyć oparty jest na manipulacji. Filip doznaje przełomu, nagle podejmuje się działania, jednocześnie ryzykując utratą pracy i ukochanej żony. Na początku kręci świeżo pomalowane fasa-

dy budynków, a zaraz potem pokazuje brud podwórza. Właśne miejsce na jego taśmie znajduje także bezużyteczna fabryka. Filip czuje, iż został powołany do zdemaskowania szarej iluzji. Decyduje się na stworzenie reportażu o cierpiącym na karłowatość koledze z pracy, który wie, nadzwyczaj schematyczny tryb życia, zarazem próbując ukryć swoją niedoskonałość.

Istotnym momentem filmu jest ostatnia scena, w której osamotniony Mosz odwraca kamerę ku swojej twarzy i zaczyna opowiadać historię swego życia. Jego twórczość przeradza się wówczas w życiową spowiedź, manifest cierpienia. Artysta nie

odróżnia tego, co nakręcił od tego, co właściwie przeżył. Być może jest to chwila wewnętrznej przemiany, zrozumienia własnych uczuć i głosów nachodzących umysł. Bohater musi znaleźć odpowiedź na pytanie dotyczące etyki filmowca. Ta ekspresja ma być może prowadzić do osiągnięcia wewnętrznej harmonii.

Z treścią filmu doskonale współgra jego stonowana i oszczędna forma. Kieślowski skupia się na zwyczajnych wydarzeniach i obserwuje bohaterów z niezwykłą wrażliwością. Reżyser pokazuje to wszystko w niemal dokumentalnym stylu, z długimi ujęciami oraz na pierwszy rzut oka

nic nieznaczącymi scenami. „Amator” ukazuje abstrakcyjne myślenie, balans pomiędzy skrajnościami, w poglądach, ocenianiu innych, odbieraniu świata, brak konkretnych planów, chwiejność. Historia ta przedstawia także otwartość, bogactwo uczuć i emocji, momentami mocno nadwyżonych, stan rozdwojenia, kiedy dusza i serce biorą górę nad umysłem, kiedy ważniejsze jest to, co czujemy, niżeli to, co mówią i nakazują inni. Odczuwamy i zauważamy swego rodzaju młodzieńczą fascynację w podejściu do buntu, traktując go jako ucieczkę gdzieś

daleko stąd, wyrwanie się z więzów. Emocje te w sposób wybitny pokazuje Jerzy Stuhr. Bez niego produkcja mogłaby być pozbawiona swej mocy.

Z jednej strony „Amator” sprawia wrażenie prostego, ucinającego jakiegokolwiek domysłu, pytania. Z drugiej zaś jest poruszający, głęboki. Tłumaczy skomplikowaną istotę manifestu własnego ja, wtajemnicza w stan, w jakim znajduje się człowiek myśląc o nim, zdręczając się, aż wreszcie stawia ostateczny krok. Jest to zdecydowanie jeden z tych filmów, które bardziej się czuje niż rozumie.

Fot. <https://pelnasala.pl/wp-content/uploads/2017/09/amator-plakat.jpg>

## „KIEDY WEJRZYSZ W OTCHŁAŃ, OTCHŁAŃ WEJRZY RÓWNIEŻ W GŁĄB CIEBIE”

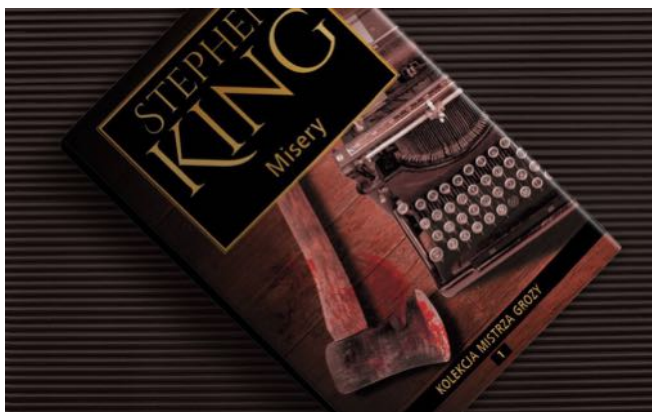
Weronika Paszkowiak

Nazwisko Stephena Kinga znane jest każdemu, więc pozwolę sobie pominąć przedstawianie autora. Wystarczy, że wspomnę o tytułach takich jak „To” czy „Zielona mila” i każdy wie, o kogo chodzi. Jednak ten artykuł nie będzie ani o tych, ani o innych znanych książkach Kinga. Tym razem chciałabym zająć się jedną z mniej popularnych, chociaż wciąż fascynujących powieści tego autora. Przyszedł czas na „Misery”.

Na samym początku wspomnę, że nie była to pierwsza książka Kinga, którą przeczytałam. Kiedy chwyciłam do ręki „Misery”, miałam już za sobą kilka powieści autora, dlatego byłam bardzo ciekawa, czy i tym razem King sprostą moim oczekiwaniom. Teraz mogę wam zdradzić, że udało mu się nawet je przewyższyć, ale nikogo nie powinno to dziwić.

Co do samej fabuły, czytając jej opis na okładce w księgarni, wcale nie wydawała się ona skomplikowana. Głównym bohaterem miał być Paul Sheldon, który na życie zarabia, pisząc tandetne romansidła. Udało mu się jednak podbić serca czytelników serią książek o Misery Chastain. Mimo tak wielkiej popularności, Paul zaczął da-

żyć nienawiścią bohaterkę, którą sam stworzył i w ostatniej części postanowił ją uśmiercić. Po zakończeniu serii chciał zająć się pisaniem poważniejszych książek. Pewnego razu, jadąc samochodem po pijanemu, podczas zamieci śnieżnej,



uległ poważnemu wypadkowi. Kiedy odzyskał przytomność, znajdował się w stojącym na odludziu domu Annie Wilkes, byłej pielęgniarce i największej fanki jego serii o Misery Chastain. Możecie sobie tylko wyobrazić, jak pobyt Paula w domu Annie zamienił się, kiedy ta dowiedziała się, że autor uśmiercił jej ulubioną bohaterkę.

Przyznam szczerze, że kiedy kupowałam książkę, nie miałam wobec niej wielkich oczeki-

wań. W porównaniu do poprzednich książek Stephena, które czytałam, fabuła tej wydawała się... prosta. Oczywiście, byłam świadoma potencjału Kinga. Jednak z jakiegoś powodu „Misery” nie robiła wrażenia powieści wy-

ze szkoły wracałam. Dosłownie nie mogłam się od niej oderwać. Fabuła, która na początku wydawała mi się taka prosta, sprawiła, że kiedy otwierałam książkę i zaczynałam czytać kolejny rozdział, zapominałam o rzeczywistości. Stephen King i jego bohaterowie oczarowali mnie do tego stopnia, że przez całe dwa dni żyłam w ich świecie. Ale przecież z tego właśnie słynie autor bestsellerowych horrorów. Swoimi opowieściami pochłania czytelnika, wciąga do swojego świata.

Przewracając kolejne kartki, coraz bardziej zagłębiałam się w świecie „Misery”, a co za tym idzie, poznawałam kolejne oblicza tytułowych bohaterów. Miejsce akcji, które wydawało by się mogło zwykłym domem, okazało się mieć swoje mroczne tajemnice, a sama powieść Paula okazała się grać ważniejszą rolę, niż by się mogło здаwać.

Myślę, że nikogo nie zdziwi fakt, iż książka przyprawiała mnie o dreszcze. Prerażenie, które czułam, towarzysząc głównemu bohaterowi. Obrzydzenie, jakie wywoływała we mnie postać Annie. Współczucie, smutek, momentami nawet gniew. Te emocje buzowały we mnie, kiedy poznawałam dalsze losy bohaterów. A gdy w

końcu zamknęłam książkę, musiałam przyznać, i wciąż podtrzymuję to zdanie, że bardzo myliłam się, co do "Misery". I wydaje mi się, że każdy fan

amerykańskiego pisarza zgodzi się ze mną, kiedy powiem, że Stephen King sprawia, że nawet mało obiecująca książka staje się hitem.

Fot. <https://i0.wp.com/filozofiasztuki.pl/wp-content/uploads/2019/12/misery.jpg>

## JEDEN OBRAZ – DWA PORTRETY

Jagoda Nawrot

**Echa Konkursu Chopinowskiego już dość dawno przebrzmiały, jednak warto zatrzymać się nad postacią tego wybitnego kompozytora, utrwaloną na obrazie pędzla Delacroix.**

Pochodzący z Saint Maurice pod Paryżem Eugène Delacroix był najmłodszym, ale najbardziej utalentowanym dzieckiem swych zamożnych rodziców. Urodził się 26 kwietnia 1798 roku. Przepowiadano mu karierę muzyczną, lecz czas pokazał, że malarstwo to jego przeznaczenie. Już jako młodzieniec



Eugène Delacroix - "Portret Chopina"

Delacroix chwycił farby i pędzle w dłoni, malował, rysował, często bywał w Luwrze i studiował dzieła dawnych mistrzów. Bę-

dąc szesnastolatkiem, rozpoczął naukę malarstwa w pracowni Pierre'a Narcisse'a Guérina. Wrota do niej otworzył przed Eugènem jego kuzyn, który, dzięki swoim kontaktom



Eugène Delacroix - "Portret George Sand"

z wpływowymi osobami, wprowadził go również w krąg paryskiej elity intelektualnej.

Artysta marzył o podróży do Włoch, ale na jej przeszkodzie stały względy finansowe. Za to udało mu się wyjechać do Anglii, Hiszpanii, a potem do Maroka. Ten ostatni wyjazd pogłębił jego fascynację Orientem.

Naukę starał się czerpać z dzieł wszystkich malarzy – jemu współczesnych i dawnych. Tematy do swoich dzieł czerpał z literatury starożytnej, jak i współczesnej.

Najbardziej znany jest ze swojego obrazu „Wolność wiodąca lud na barykady”, ale więcej o tym na lekcjach języka polskiego i historii. ;)

Podczas wypraw do Nohant Delacroix poznał Chopina i George Sand. Towarzyszył im podczas wypraw w plener. Z czasem zrodziła się między nimi przyjaźń, a z niej, najprawdopodobniej, najbardziej znany portret naszego „Frycka”. Okoliczności powstania obrazu, datowanego na ok. 1838 rok, nie są do



Oryginalny szkic obrazu



Hipotetyczna współczesna rekonstrukcja obrazu

końca znane. Tak naprawdę nie został on nigdy ukończony, a sam w sobie portret jest tylko jego częścią. Pierwotnie obraz miał przedstawiać dwie osoby. W XIX w., już po śmierci malarza, dzieło rozcięto. Na jednej części widzimy postać kompozytora, natomiast na drugiej George Sand.

Oba portrety sprzedano. Pierwszy z nich znajduje się w zbiorach Luwru, drugi natomiast w zbiorach Ordurupgaard-Museum w Kopenhadze. Dodatkowo w Luwrze zachował się ogólny szkic do obrazu, z którego wynika, iż pierwotnie postać Sand znajdowała się z lewej strony, a Chopina z prawej, przy fortepianie.

Myślę, że portret jest bardzo interesującym dziełem nie tylko dla miłośników malarstwa przez niezwykłą historię jego powstania oraz dalsze losy. Kto by się spodziewał, że znane płótno to tak naprawdę fragment obrazu stworzonego przez Delacroix?

Fot. [https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/f/f5/Eugène\\_Ferdinand\\_Victor\\_Delacroix\\_043.jpg/800px-Eugène\\_Ferdinand\\_Victor\\_Delacroix\\_043.jpg](https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/f/f5/Eugène_Ferdinand_Victor_Delacroix_043.jpg/800px-Eugène_Ferdinand_Victor_Delacroix_043.jpg)

## PRZEWIDYWALNE NOMINACJE

Julian Wodniczak

Dziś po południu zostały ogłoszone tegoroczne nominacje do Oscarów, ale zaraz po przeczytaniu listy nominowanych zorientowałem się, że nie ma potrzeby żebym zagłębiał się w opisy produkcji, ponieważ 2022 jest kolejnym rokiem zdradzającym tendencję Akademii do

**opierania listy nominowanych o reminiscencje.**

Nie ma w tegorocznym zestawieniu filmów nic zaskakującego, więcej, gdyby ktoś po zeszłorocznej gali próbował zgadywać tematy tegorocznych kandydatów do Oscara, to jestem pewien, że wielce by się nie pomylił. Zestawienie

jest bowiem bliźniaczo podobne do tego z ubiegłego roku. Przez chwilę zastanawiałem się nawet, czy ktoś się nie pomylił i nie zamieścił przypadkiem nominacji zeszłorocznych. Na liście nominowanych znajdujemy bowiem: wysokobudżetowy western, z aktorem z przyjemną twarzą w dystrybucji

Netflix, rodzinny dramat ze smutną, refleksyjną, szukającą swojego miejsca na Ziemi Olivią Colman w obsadzie, ambitny, artystyczny, czarno-biały film znanego reżysera, dla którego są to nowe drzwi w długiej karierze. Nie zabrakło facecji nie poważnego dramatu społecznego reżysera aspirującego do bycia współczesnym Spi-

kiem Lee. Jest też powolna, ociekająca oniryzmem produkcja, bez szans na zwycięstwo, ale na liście nominowanych dla zachowania pozorów.

Niesamowitym doznaniem jest dla mnie zawsze przebywanie w towarzystwie entuzjastów tej gali, rokrocznie narzekających na słabe, powtarzające się nominacje, na to, że Hollywood nie ma już nic nowego do zaoferowania, że kino schodzi na psy,



że ludzie muszą otworzyć oczy, bo źle się dzieje w świecie

filmu i ktoś musi coś z tym zrobić. Za wyjątkowo zabawne uznają natomiast, że ci sami ludzie miesiąc później emocjonują się oczywistymi werdyktami, po czym wracają do utyskiwania i skarżenia się na "niezbędne zmiany w Akademii". Nie rozumiem skąd to przejęcie, skoro od paru dobrych lat Oscara nie wygrał żaden film, który miałby jakieś szanse na zostanie klasykiem.

Uważam więc, że nie ma potrzeby rozważania tego, że nowe nominacje są powtarzalne i nudne, bo i tak nie ma to większego wpływu na rozwój kinematografii. Ostatecznie w tym roku wyszło sporo naprawdę dobrych filmów... i trochę mniej "Oscarowych".

Fot. <https://www.polskieradio24.pl/42/273/Artykul/2722868,Oscary-2021-Samostatuetka-warta-jest-500-dolarow-ale-to-co-idzie-za-nia-dla-aktorow-i-producentow-oznacza-miliony>

## „PERFEKCJA – MIŁOŚĆ MOJEGO ŻYCIA”

### Uczennica IV LO

Ferie zimowe – doskonały czas na powrót do oglądania ulubionych filmów i seriali. 10 stycznia oczy widzów z całego świata ponownie zostały zwrócone na bohaterów jednego z najgłośniejszych seriali ostatnich lat – emitowanej przez HBO „Euforii”. Produkcja opowiada historię uzależnionej od narkotyków Rue oraz jej znajomych. Oglądając trzeci odcinek, moją uwagę niezwykle przykuł wątek Cassie. Dziewczyna każdego dnia budzi się o 4 rano, aby spędzić kolejne godziny w łazience, masując twarz jadeitowym rollerem i układając blond loki. Przez 3 godziny szykowania się myśli tylko o tym jednym chłopaku, który potem i tak nie zwraca na nią nawet najmniejszej uwagi. Będąc w szkolnej łazience, wpatrując się w swe lustrzane odbicie, Cassie, wyglądająca jak lalka Barbie, desperacko wmawia sobie, iż „nigdy nie była szczęśliwsza”. Dziewczyna ze wszystkich sił próbuje dorównać wygórowanym ideałom społeczeństwa. No właśnie, a jak to jest z tymi ideałami? Co możemy uznać za ideał, jaka jest jego definicja? Czym właściwie jest perfekcjonizm? A może wcale nie ma czegoś takiego?

Chęć dążenia do perfekcjonizmu może zacząć objawiać się np. w czasie uczęszczania do szkoły, o czym wiem z własnego doświadczenia. W szkole często jesteśmy zachęcani do podjęcia się realizacji zadań, które inni mogą uznać za niemożliwe, a wewnętrzna siła teoretycznie

powinna pomóc nam je ukończyć i zmotywować nas do dalszej pracy. Chyba nigdy nie zapomnę, jak w 7 klasie na oczach wszystkich koleżanek i kolegów prawie popłakałam się z powodu otrzymania piątki z kartkówki z języka niemieckiego. Ktoś mógłby teraz uznać moje zachowania za nieco niepoważne – dlaczego miałyby być w tamtym momencie załamana? Otóż dlatego, że zawsze byłam najlepsza z niemieckiego, dostawałam same szóstki, podobnie jak z większości przedmiotów. Być może właśnie przez to sama wykreowałam nawyki, które niektórzy mogliby uznać za nieco ograniczające, np. nie odejdę od biurka dopóki nie skończę jakiegoś zadania, nawet w przypadku, kiedy jestem już bardzo zmęczona.

Kojarzycie może film „Czarny łabędź”? Jeżeli nie, to koniecznie obejrzyjcie! W centrum baletowego dramatu znajduje się Nina Sayers. Jest ona piękną, wrażliwą i podatną na problemy psychiczne. Aby odegrać wymarzoną rolę, musi zagłębić się w swoją ciemną stronę. Gdy halucynacje i napady lęku nasilają się wraz z postępami w próbach, artystyczny przełom łączy się z załamaniem nerwowym. Osobiście uważam, że jest to przede wszystkim historia o miłości do perfekcji, stąd też może produkcja należy do moich ulubionych filmów. Ktoś znowu mógłby uznać moją osobę za nieco dziwną, ale po pierwszym seansie „Czarnego łabędzia” próbowałam nawet naśladować Ninę i

jej obsesyjną potrzebę bycia idealnym. Kto wie, może tak bardzo utożsamiałam się z aspirującą primabaleriną, że przejęłam cały jej charakter. Chwila, a może wcale tego tak właściwie nie zrobiłam, a jedynie wmawiałam sobie, że zrobiłam w związku z niespełnionym marzeniem o uczęszczaniu na zajęcia baletowe.

Czy wzorce perfekcjonizmu są do spełnienia? Czy wszystkie baleriny, które spędzają na salach treningowych praktycznie całe dnie, faktycznie same doprowadzają się do wariactwa? Czy ta jedna dziewczyna, spędzając większość czasu zamknięta we własnym pokoju, siedząc nad książkami i zapamiętując słowa podręcznika kropka w kropkę, też doprowadza się do szaleństwa? Czy jeżeli chociaż raz poniesiemy porażkę, to czy cała nasza praca pójdzie na marne? Czy jeśli jeden raz nie wykonamy jakiegoś rytuału, np. nie będziemy uczyć się przez określony czas, czy lęk nas pochłonie, czy po prostu minie? Cóż, sama chciałabym znać odpowiedzi na te pytania.

Przez ostatni rok niesamowitą popularność zdobył trend na bycie tzw. „That Girl”. Rozpoczynają one swój dzień już o wczesnych godzinach porannych, piją zielone koktajle, chodzą na siłownię, piszą dzienniki, planują każdy dzień. Filmiki tego typu, regularnie zamieszczane w

mediach społecznościowych, są niczym foremki do ciastek, które cały czas wycinają te same wzory, a dzięki temu każdy film i każda dziewczyna stają się duplikatem następnego. Patrząc na sekcję komentarzy pod dowolnym tego typu filmem, widzimy, że trend ten wyrządza więcej szkód niż pożytku. Instynktowna reakcja większości dziewcząt to poczucie winy – dlaczego nie mogę być taka jak ona?

A może jednak lubię taki tryb życia – wieczną presję, stres, chęć dorównania innym? Podobno bez względu na to jak bardzo zmienimy nasz wygląd, czy też charakter, i tak nie odnajdziemy tej idealnej wersji siebie, która pozwoli nam prawdziwie się pokochać. Kto wie, może faktycznie tak jest? Z jednej strony chciałabym powiedzieć, że tak, lecz z drugiej nie. Zdaje się, że doskonałość to nie tylko poczucie kontroli. Jest to także umiejętność odpuszczania.

## PANDEMIA OKIEM MEDYKA

Mateusz Kaczmarek

Wszyscy na swój sposób pamiętamy początki pandemii koronawirusa w naszym kraju.

Gdy pojawiały się pierwsze przypadki zakażenia apteki stały się masowo oblegane.

Podobnie sprawa miała się z wszelkiego rodzaju sklepami spożywczymi czy też supermarketami. Na półkach brakowało jedzenia z długim terminem ważności, ale też między innymi papieru toaletowego. Od tego czasu minęło półtora roku, wiele przeszliśmy jako społeczeństwo w tym czasie, ale czy można powiedzieć, że koronawirus to rozdział w historii, który mamy już za sobą? Czy szczepionka przeciw SARS-CoV-2 dobije wirusa raz na zawsze? Jak pandemia zmieniła pracę medyków? Czy da się wykształcić jako lekarz ucząc się zdalnie?

Na te i wiele innych pytań zdecydowała się odpowiedzieć jedna z polskich doktorów medycyny, a także wykładowców akademickich, która z przyczyn prywatnych postanowiła pozostać anonimowa.

**- Jak Pani wspomina pierwsze tygodnie koronawirusa w Polsce?**

- To było szalony okres. Pomieszanie z poplątaniem. Odkąd weszły pierwsze obostrzenia, sytuacja się trochę uspokoiła: zamknięto szkoły, wprowadzono reżim sanitarny i inne restrykcje chociażby w sklepach. Jednak ilość pacjentów oddziałów zakaźnych wzrosła około dwu, a gdzieś tam nawet trzykrotnie. Panował ogromny strach i obawa przed tym co nas czeka, głównie wynikający z kompletnej niewiedzy. COVID był dla nas jak bomba atomowa, której nikt się nie spodziewał.

**- Szaleństwo ogarnęło nie tylko sklepy, ale też apteki. Czy deficyty artykułów ochronnych, takich jak maseczki były znaczące?**

- To jakby nie powiedzieć nic. Brakowało nie tylko maseczek, ale też rękawiczek, czy płynów

dezynfekcyjnych. Sytuacja nie wyglądała w ten sposób, że w aptekach brakowało tych rzeczy.

Nie, to producenci mieli deficyty. Nie nadążali z produkcją, a popyt był niesamowity. Pamiętam, że co sprytniejsi ludzie skupowali hurtowe ilości tych artykułów, by potem móc je skutecznie odsprzedawać z kilkukrotnym przebicciem w Internecie. Na szczęście szybko takie zachowania zostały zdelegalizowane, a w produkcję maseczek ochronnych, płynów dezynfekcyjnych i innych form ochrony przed wirusem weszli nowi producenci, co oznaczało ich większą dostępność.

**- Czy nie uważa Pani, że ta panika związana z wybuchem pandemii była nad wyrost wielka?**

- Wydaje mi się logicznym, że w stanie zagrożenia człowiek próbuje się w pewien sposób zabezpieczyć - czy to gromadząc jedzenie, czy leki. Biorąc też pod uwagę jak niski w porównaniu m.in. do stanu aktualnego był poziom zakażeń pierwszej fali, myślę, że jako społeczeństwo zdaliśmy egzamin, więc nie uważam, żeby panika była zbyt wielka. Szkoda, że nie potrafiliśmy tego samego zrobić później, przez co widzieliśmy potem kilkudziesięciotysięczne liczby dziennych zakażeń.

**- Mogłaby nam Pani opisać jak na przestrzeni tych dwóch lat zmieniła się praca polskiego medyka?**

- 180 stopni. Nie do porównania z czymkolwiek, co by się u nas działo w 21 wieku. Po prostu tak - momentami sytuacja była dramatyczna, lekarze na zmianach potrafili siedzieć po kilkadziesiąt godzin i nikt nie martwił się o nas. Rodziny dobijały się do pacjentów, jednak ze względów pandemicznych wizyty były niemożliwe, lub bardzo ograniczone. Łóżka były w całości zajęte, brakowało respiratorów. Straszne jest uczucie niemożności pomocy

kilku osobom naraz, gdy PSEL decyduje komu dajemy szansę na przeżycie. To był armagedon, do którego doprowadzili nierozważni ludzie - zarówno ci z góry, jak i normalni obywatele. Obyśmy więcej tych samych błędów nie popełniali już jako społeczeństwo.

**- Przejdźmy może do teraźniejszości, a raczej przyszłości. Czwarta fala pandemii przybiera na sile. Mamy już ogólnodostępne szczepionki przeciw COVID-19. Ponad połowa obywateli się zaszczepiła. Czy to wystarczy, by raz na zawsze pożegnać koronawirusa i czy szczepionki zdadzą egzamin?**

- Na temat wirusa wiemy już całkiem sporo. Jest jednak duże ryzyko jego mutacji.

To może być wielkim problemem dla szczepionek, bo jeśli COVID zmutuje się, istnieje takie niebezpieczeństwo, że żadna ze szczepionek nie zadziała właściwie bądź wcale na zmutowaną wersję. W takiej sytuacji można powiedzieć, że wracamy do punktu wyjścia, ale bogatsi o 2 lata doświadczenia w kontakcie z tym wirusem. Ciężko zatem stwierdzić, czy na dłuższą metę szczepionki zdadzą egzamin. Natomiast odnosząc się do kwestii poziomu procentowego zaszczepienia, to mogę od razu stwierdzić, że połowa to zdecydowanie za mało. Szczepionka działa na obecną wersję koronawirusa, co pokazują wskaźnik zachorowań oraz pacjenci oddziałów zakaźnych, którzy w ogromnej większości jeszcze się nie zaszczepili. Czwarta fala jest tak czy siak nieunikniona. Sytuacja pandemiczna robi się coraz gorsza, w szczególności na wschodzie - gdzie warto dodać, iż procent zaszczepionych jest najmniej w całym kraju. Miejmy nadzieję, że ta fala będzie ostatnią oraz tą, po której ludzie przejrzą na oczy i zamiast oszukiwać samych

siebie

„że żadnego wirusa nie ma”, lub „jestem młody, nic mi nie będzie”. Nie można spoglądać tylko na czubek swojego nosa.

**- Wiem, że Pani głównym zajęciem jest kształcenie nowych lekarzy, którzy w niedalekiej przyszłości leczą będą nas...no właśnie ze skutkiem nazwijmy to - wątpliwym. Jak i czego w ogóle można nauczyć studenta medycyny na nauczaniu zdalnym?**

- Nauczanie zdalne to temat rzeka, ale jeżeli mam być szczerą - medycyna na zajęciach zdalnych kompletnie się mija z celem. Porównałabym to z zajęciami WF-u na spotkaniach online. Jest to dziwne i często człowiek się zastanawia nad sensem robienia czegoś takiego. Sama nie jestem pierwszej młodości, więc miałam na początku duże problemy z obsługiwaniem komputera. Abstrahując już od tego, to uważam, że żadne wykłady na odległość z fantomem nie dają tyle co nauka stacjonarna. Medycyna jest akurat takim kierunkiem, w którym ciężko jest realizować w normalnym tempie to, co robilibyśmy na uniwersytecie. Student, a w szczególności przyszły chirurg w żadnej formie nauczania zdalnego nie nauczy się tego jak operować na żywym organizmie, a czego mógłby dowiedzieć się na autopsji, która z powodów oczywistych możliwa jest tylko i wyłącznie na zajęciach stacjonarnych.

**- Ostatnią kwestią jaką chciałbym poruszyć jest niedawny strajk medyków. Chciałbym usłyszeć Pani opinię na ten temat. Czy zgadza się Pani z postulatami protestujących?**

- Podpisuję się pod nimi obie rękoma. Służba zdrowia w Polsce na tle krajów zachodnich jest śmieszna. Od wielu lat, kto by nie rządził jest w kwestii nas - medyków - pasywny, pozoruje poprawę sytuacji, która od lat pozostaje w kiepskim stanie. Zarobki na jakie może liczyć młody polski

lekarz są żalosne. Nic dziwnego, że wielu utalentowanych polskich medyków, których nie brakuje - wyjeżdża czy to do Niemiec, czy do Szwecji, gdzie otrzymają kilkukrotność tego, co

zarobiliby tu. A potem ludzie się dziwią i narzekają, że: „Na NFZ do lekarza specjalisty, to się umówić musisz z dwuletnim wyprzedzeniem.”. No tak to działa - jeśli państwo o

Ciebie nie zadba, to ty zadbać o siebie i nie róbmy wielkich oczu.

**- I tym jakże mocnym, ale i prawdziwym akcentem kończymy naszą rozmowę, za**

**którą bardzo Pani dziękuję, jak i również za poświęcony czas.**

- Dziękuję, cała przyjemność po mojej stronie.

## CZĘŚĆ 2

Wiktor Matz

**“Rok 2020 jest najgorszym rokiem w historii” ogłosił magazyn Time na swojej okładce. I trudno się z tym nie zgodzić. Pandemia wirusa SARS-Cov-2 odbiła się na wszystkich aspektach naszego życia. Skutki ekonomiczne są olbrzymie. Światowa gospodarka jest w niespotykanym dotąd kryzysie, powodując gigantyczne straty wśród nie tylko państw i korporacji, ale też zwykłych ludzi. Wiele małych biznesów zostało zmuszonych do zamknięcia, a dotychczasowi właściciele zmuszeni do ekspresowego poszukiwania nowego źródła zarobku. Przez pandemię ucierpiała również najważniejsza rzecz - zdrowie. W chwili, gdy piszę ten reportaż, na świecie zakażonych zostało ponad 220 mln ludzi, a zmarło ponad 4.5 mln. W Polsce - prawie 3 mln zakażeń, zgonów 76 tys. I te liczby wciąż rosną. Poskromić je próbują lekarze, ale największą trudność sprawia im nie tyle co sam wirus, co wieloletnie zaniedbania w służbie zdrowia, podejście społeczeństwa i złe warunki pracy.**

### Służba zdrowia na co dzień

Kamila Prendke jak zwykle o godz. 5:45 wstaje do pracy. Ubiera się, robi poranną toaletę, pakuje rzeczy do torby i wychodzi do szpitala. Na miejscu jest ok 7:40. Tam się przebiera w kitel i od razu idzie na 12-godzinną zmianę, mając jedynie 2 przerwy: tę krótszą, 15-minutową, na śniadanie o 10:30 i tę dłuższą, 40-minutową, o godz. 14:30. W domu jest krótko przed 21. Zdążyła zjeść kolację i przeczytać 2 rozdziały książki. Potem poszła spać, wykończona. Dnia następnego ma dzień wolny, podczas którego mnie przyjął na wywiad. Zapytana, co sądzi o swoim dniu pracy, odpowiada, że chce jej się wymiotować.

- “Pandemia była szokiem dla nas wszystkich” - mówi nam - “To stało się tak nagle. W ciągu tygodnia, może dwóch, wprowadzono niezwykle restrykcje, obracając życie ludzi o 180 stopni. A potem wirus się rozkręcił, z dwudziestu, dwudziestupięciu zakażeń szybko się zrobiły setki, a potem nawet tysiące. Liczba pacjentów na oddziałach zakaźnych powiększyła się dwu-, a nawet trzykrotnie. Szybko doszliśmy do naszej granicy, gdzie mogliśmy normalnie działać.

Rozprzestrzenianie się wirusa było tylko jednym z problemów, z jakimi borykały się szpitale oraz ich pracownicy. Służba zdrowia od dawna jest w stanie katastrofalnym, zaniedbywana przez kolejne rządy, zaczynając już w trakcie powstawania Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) w 1999 roku, kiedy to znacznie nie doszacowano składki zdrowotnej. Przez lata NFZ i jego placówki stały się swoistym memem, smutną koniecznością tych, których nie było stać na leczenie prywatne. Kilkumiesięczne oczekiwanie na zwykłą, rutynową wizytę, stan szpitali i świadczonych w nim usług w porównaniu do Europy Zachodniej wygląda jak w kraju trzeciego świata, a nie cywilizowanym europejskim państwie. Podczas pandemii również nie zrobiono zbyt wiele w kierunku polepszenia usług.

- “Nie było środków do dezynfekcji, maseczek, rękawiczek, niczego dosłownie. Transporty nie wystarczały na pokrycie zapotrzebowania; producenci też mieli ogromne problemy z produkcją. Zdarzało się nam korzystać z prywatnych rzeczy. Jeszcze bardziej dołujące było to, że rząd nie próbował zbyt dużo z tym zrobić - a jeśli już coś robili, były to głównie działania robione z niepotrzebnym rozmachem, pod publiczkę, a

nie realna pomoc. Tak łagodnie mówiąc, bo tych rzeczy było znacznie więcej”.

Problem był także z pensją. Za tą całą pracę pielęgniarki otrzymywały nieco ponad średnią krajową. Wiele z nich zastanawiało się nad opuszczeniem miejsca pracy. Większość posiada dzieci, które trzeba żywić, opłacić rachunki, w dodatku w wyniku pandemii wzrosły ceny. Do pozostania zmusiły je wyłącznie okoliczności.

- “Pracodawcy poucinali etaty, nie ma gdzie znaleźć pracy. Po prostu trzeba zostać, nie ma innej opcji.” - mówi pani Kamila.

### Lekarze

Nie było i środków, i lekarzy. Od wielu już lat większość nowo wykształconych medyków wyrusza pracować za granicą, gdyż w Polsce nie ma warunków, w tym - godnej płacy. Średnia wieku w tym zawodzie wciąż się zwiększa, gdyż więcej przechodzi na emeryturę lub umiera, niż przybywa. W czasie pandemii stało się to jeszcze bardziej widoczne. Ten defekt próbowano naprawić na dwa sposoby: ściągając lekarzy emerytowanych oraz wydłużając dyżury do 24 lub nawet 36 godzin.

- “Odważę się powiedzieć, że był to najtrudniejszy moment w całym swoim życiu zawodowym” - Jeden z chirurgów anonimowo postanowił nam opowiedzieć o swoich doświadczeniach. Ma około 45 lat, na głowie pojawiają się pierwsze siwe włosy. Opowiadał o tym z pewną trudnością, co jakiś czas przerywał wypowiedź, aby westchnąć. - Ten okres to była ciągła praca, przemęczenie i stres. Czuję się jak robot, odpoczywający tylko po to, żeby

potem całą tę energię wyekspluatować z siebie. Czasem miałem wrażenie, że to się nie skończy.”

Medycy wobec braku leków i respiratorów byli zmuszeni podejmować trudne decyzje, jak to, komu przydzielić respirator. Często o tym decydował nie tylko stan zdrowia pacjenta, ale też i PESEL.

Zapytany o to, co było najgorsze, odpowiedział, że strach o jego rodzinę. Żeby wirus ich ominął, żeby nic im się nie stało.

Kształcenie młodych adeptów sztuki medycznej również jest kłopotliwe. Decyzją ministra edukacji wszyscy studenci na prawie rok przeszli na nauczanie zdalne. Problem jest taki, że większości zajęć nie da się przeprowadzić przez komputer. Z jedną z wykładowczyń udaje nam się porozmawiać. Postanowiła pozostać anonimowa.

- “Porównałabym to do wf-u. Ma to sens jedynie podczas nauki stacjonarnej. Jak inaczej ich nauczyć operowania na żywym organizmie? Przecież można to zrobić jedynie przy autopsji, a trupa im na kamerce nie pokażę”.

Problemem są również praktyki studentów. W obliczu pandemii i braku etatów angażowano stażystów do czynności wykraczających poza zwykłe praktyki medyczne. Przypisano im niektóre z obowiązków pielęgniarek, takich jak podawanie leków albo zmienianie opatrunków. Miało to miejsce zwłaszcza podczas pierwszej i drugiej fali, kiedy chorych było najwięcej.

### Szczepionka

27 grudnia 2020 roku rozpoczęły się pierwsze w Polsce szczepienia na Covid-19. Preparaty wyprodukowane przez

firmy Pfizer-BioNTech przez lekarzy, podobnie jak przez zwykłych obywateli przyjęty został z ekscytacją.

- "Wiedzieć o tym potraktowaliśmy z entuzjazmem, ale i z pewną dozą dystansu. Wtedy było to coś jeszcze nieznanego, wokół którego narosło wiele mitów i dezinformacji. Ale wszyscy byliśmy zgodni, że jest to nadzieja na koniec tego koszmaru i powrót do normalności".

Pani Kamila dzisiaj jest zaszczepiona dwoma dawkami i jest zwolenniczką szczepień. Jak twierdzi, coraz optymistyczniej patrzy dzięki temu w przyszłość, ale jest coś, co ją niepokoi.

- „Martwi mnie tak mała populacja zaszczepionych. Ledwie ponad połowa. Mam podejrzenia, że na 4 falach w tym tempie szczepień się nie skończy”.

Chirurg również zdradza swoje obawy. -"Obecne szczepionki zwalczają wszystkie istniejące warianty Covid-19, ale istnieje szansa, że wirus zmutuje w wariant odporny na szczepionkę. Dlatego tak ważne jest jak najszybsze osiągnięcie 95 % i wykształcenia odporności stadnej, a co za tym idzie, powstrzymanie wirusa”.

Jak twierdzi, każda fala ogromnie nadwyręża system ochrony zdrowia i praktycznie dawno

przekroczyliśmy możliwości polskich szpitali w kwestii zapewnienia stosownej opieki. Nie zaważyło się to całkowicie tylko cudem. Ale wciąż jest niestety, szansa, że to nie wytrzyma. Osoby ze środowiska medycznego żywią też nadzieję, że po pandemii w końcu liczne błędy i zaniedbania zostaną dostrzeżone i naprawione. Bo ten sprawdzian politycy, a zwłaszcza Ministerstwo Zdrowia, oblało na jedynekę z wykrzyknikiem.

#### Wspólnymi siłami

Pamiętajmy, żeby doceniać lekarzy, pielęgniarki i innych pracowników służby zdrowia,

gdyż często pracują ponad siły, by spełnić swe obowiązki. Wiele negatywów o nich bierze się z sytuacji, w jakiej się znajdujemy, a także niedofinansowania lub przepracowania. A oceniać jest niezwykle łatwo, i mamy nadzieję, że po tym reportażu zmieniliśmy trochę Wasze postrzeganie. Pamiętajmy też, by samemu nie dokładać im pracy, przestrzegać restrykcji, szczepić się, i modlić, aby wszystko to dobiegło końca. Gdyż pandemię możemy pokonać wyłącznie wspólnymi siłami.

## „JAK TO JEST NAUCZAĆ? DOBRZE, ALE TRUDNO...” CZYLI KWESTIONARIUSZ CZWÓRKOWICZA Z SIOSTRĄ ANGELIKĄ MRÓWKĄ.

Z siostrą Angeliką Mrówką rozmawiają Jagoda Nawrot i Marcin Klonowski.

### Co motywuje siostrę do wstawania każdego dnia?

Ogólnie dla mnie poranne wstawanie jest dość ciężkie, bo raczej należę do tych „nocnych marków”, czyli wolę wieczorem dłużej posiedzieć, a rano wstać troszeczkę później. No ale przede wszystkim takim pierwszym motywatorem jest świadomość obowiązków, wewnętrzne przekonanie, że mam coś do zrobienia i chcę to zrobić, a jak nie wstanę, to nikt za mnie tego nie zrobi, więc nie mogę zaważyć.

### Z jakim zwierzęciem się siostra utożsamia i dlaczego?

No to jest ciekawe pytanie, bo ja mam na nazwisko Mrówka. Bardzo je lubię i widzę, że często, gdy się nim ktoś przedstawia, to zmniejsza się między nami dystans. Takie nazwisko z uśmiechem. Nie żebym hodowała mrówki, szczególnie za nimi nie przepadam, natomiast samo znaczenie, symbolika mrówki podoba mi się. Te charakterystyczne cechy przypisywane mrówce, jakoś sama utożsamiam się z nimi, albo inni mówią, że te cechy „mrówcze”



we mnie dostrzegają.

### Czy ma siostra jakieś ulubione miejsce w Polsce i na świecie?

W Polsce moim ulubionym miejscem są góry, ja sama też pochodzę z tamtych stron, z Sądecczyny. Przestrzeń górską wiąże się dla mnie z poczuciem wolności, doświadczeniem czegoś bliskiego i ma też dla mnie wydźwięk mocno duchowy. Lubie tam spędzać czas.

A na świecie? Jejku. Nie wiem, czy mam takie ulubione miejsce. Generalnie mam tak, że to nie miejsce samo w sobie mnie przyciąga, tylko ludzie, którzy

tam są. Były takie miejsca, o których myślałam, że na pewno mi się nie spodobały, a okazywało się, że wyjeżdżając po cichu płakałam i było mi żal, właśnie ze względu na poznanych tam ludzi. Często dostrzegam w sobie taką prawidłowość, że dopóki nie poznam ludzi, to dane miejsce jest dla mnie obce.

### A ma siostra swoje ulubione słowo bądź powiedzenie?

Jeśli chodzi o powiedzenie, to bardzo mi się spodobało hasło jednego z Misjonarzy Oblatów - ojca Tomasza, którego poznałam kilka lat temu. On je często powtarza, zwłaszcza gdy w rozmowie

poruszamy temat jakichś naszych „ograniczeń” czy przeszkód i ja mówię, że „nie no, nie dam rady”, to on mi odpowiada: „Prześtań, wszystko jest w twojej głowie, dasz radę”. Często jak jest postawione przede mną jakieś zadanie i się zastanawiam, czy dam radę, to wtedy sobie właśnie uświadamiam, że większość tych trudności rzeczywiście rodzi się w mojej głowie, więc muszę zacząć od zmiany myślenia.

Natomiast moje ulubione zdanie pochodzi z Pisma Świętego i z taką moją osobistą lekturą. Bardzo są mi bliskie słowa św. Pawła: „Ilekroć nie domagam, tylekroć jestem mocny. Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkiwała we mnie moc Chrystusa” (2 Kor 12,9b). Te słowa mi towarzyszą i często wracają do mnie właśnie wtedy, gdy doświadczam jakiejś słabości, upadków, rozczarowania samą sobą. Motywują mnie, żeby się nie zatrzymać, iść dalej, bo przecież nie idę sama :)

### Jaki jest siostry ulubiony film?

Bardzo lubię „Przełęcz ocalonych”, to jest film na faktach, o tematyce wojennej, z wątkami religijnymi.

### Co siostra w nim lubi?

Oprócz przebiegu akcji, bardzo podoba mi się postać głównego bohatera, a szczególnie jedna scena, kiedy on ratuje z tej przełęczycy swoich żołnierzy. Ten amerykański sanitariusz – Desmond Doss, chociaż jest na wojnie, to ma taką zasadę, że nie będzie strzelał, że nie będzie używał broni, że jego jedyną bronią jest Pismo Święte. I on w tej scenie, wyciągając swoich ludzi, cały czas modli się przy tym słowami: „Proszę Cię, Boże, pomóż mi uratować jeszcze jednego, jeszcze jednego” i powtarza to za każdym razem, gdy wciągnie kolejnego rannego. Czasem mi ta scena wraca w mojej osobistej modlitwie, kiedy sama proszę: „Boże, jeszcze jeden. Pozwól mi do jeszcze jednego człowieka dotrzeć, jeszcze jednemu pomóc”.

Drugi film, który lubię to „Władca Pierścieni”, ze względu na niesamowitą symbolikę chrześcijańską, która jest tam ukryta. Podoba mi się, że wiele dialogów, scen jest takich aktualnych „na teraz”.

### Ulubiona książka? Dlaczego akurat ta?

Generalnie mam bardzo dużo ulubionych książek, bo – jak na humana przystało – dużo czytałam i z każdej książki coś we mnie zostało. Lubię czytać, ale takich ostatnich pozycji, moimi ulubionymi są książki ks. Michała Hellera, teologa, filozofa i fizyka. Szczególnie wartościowa jest dla mnie jego książka pod tytułem: „Wszelchświat jest tylko drogą”. Wiele zdań, słów, które w niej zawarł Heller, mogłam odnieść do własnego życia. Najważniejsze dla mnie zdanie brzmiało mniej więcej tak; „to, że coś jest niezrozumiałe, to nie znaczy, że nie ma sensu”. Rzucało mi to nowe światło na pewne sprawy. Bo bardzo często czegoś nie rozumiem i przychodzi „pokusa”, żeby to przekreślić, uznać za bezsensowne. Tymczasem potrzeba pokory, żeby uznać swoją ograniczoność i podjąć wysiłek głębszego poznawania.

### A ulubiona piosenka?

Znowu trudne pytanie. Bardzo

lubię muzykę, prawie z każdego gatunku mam jedną czy dwie piosenki, które lubię... Ostatnio najbardziej wraca do mnie soundtrack z „Gladiatora”: „Now We Are Free” Hansa Zimmera, a tak stricte z piosenek, to dwa utwory Sanah: „Mamo tyś płakała” i „Aniołom szepnij to”. Są bardzo przeszywające, polecam.

### Jakie jest siostry największe marzenie?

Może to śmiesznie zabrzmieć, ale ja mam generalnie taką hierarchię marzeń, to znaczy, że mam jedno marzenie główne i jest nim moje zbawienie, czyli po prostu, żeby być świętą. Nie muszę być kanonizowana ;). Chcę być w Niebie. Wszystkie moje pozostałe, mniejsze marzenia podporządkowuję pod to główne, a mam ich dużo. Jednym z nich jest wyjazd za granicę do Francji albo Norwegii i założenie tam placówki misyjnej. Tam nas – siostr misjonarek – jeszcze nie ma, a Polonia jest duża.

### Powodzenia w spełnianiu zarówno głównego marzenia, jak i tych mniejszych. Czy chciałaby siostra posiadać supermoc? Jeśli tak, to jakie?

Chciałabym móc nauczyć się w ciągu jednego dnia dowolnego języka obcego, żeby się ich nauczyć jak najwięcej. Lubię nawiązywać nowe znajomości, a często, przy wyjazdach za granicę, tą barierą jest właśnie język, chyba że jest to angielski. Chciałabym móc ją pokonać.

### Z jakim przedmiotem miała siostra najwięcej problemów w trakcie edukacji?

Chyba to była matematyka w szkole średniej. W podstawówce i w gimnazjum najciężej mi szło z nauką historii i – o zgrozo – idąc do szkoły średniej wybrałam profil z rozszerzoną historią, polskim i angielskim. Ta trudność do uczenia się historii na pewno pozostała, ale to matematyka była największym problemem. Teraz chętnie bym do niej wróciła, bo okazuje się, że matematyka i fizyka bardzo

wiążą się z teologią. Na studiach sama zaczęłam sięgać do fizyki, ponieważ ona jest bardzo przydatna, właśnie w kontekście teologii i filozofii.

### Jak to się stało, że trafiła siostra do zakonu? Jaki to zakon i jakie są w nim obowiązki siostry?

W szkole średniej gdzieś się pojawiła już taka myśl o poszukiwaniu swojego powołania; kim bym chciała być w życiu, ale też pytania do Chrystusa, gdzie faktycznie będę szczęśliwa. Ważny moment nastąpił na pierwszym roku studiów w Krakowie, gdzie zetknęłam się z normalnym dorosłym życiem, gdzie zaczęła się odpowiedzialność, żeby się utrzymać i podjęcie pierwszych poważniejszych obowiązków. Zetknęłam się z różnymi osobami. Znajdowałam się nagle w wielu sytuacji trudnych – od takich, kiedy kogoś pijanego trzymam, żeby nie wyskoczył z okna, po takie, gdzie z całym piętrem szliśmy na rekolekcje akademickie.

Widziałam, że to, co mi dawało najwięcej pokoju serca to poczucie, że udało mi się zbudować relację z Chrystusem i nie chciałam jej stracić. Dużo pojawiło się takich znaków, przez które Pan Bóg zapraszał mnie do drogi życia zakonnego, takiego zaryzykowania trochę. Bo to trochę tak, że trzeba było to moje życie oddać do dyspozycji Jemu, w konkretnym zgromadzeniu, po to, żeby ono było „bardziej dla” innych ludzi. To przekonanie było we mnie na tyle silne, że kiedy zdałam pierwszy rok, zostawiłam studia i pojechałam do Poznania, żeby poprosić o przyjęcie mnie do Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Chrystusa Króla dla Polonii. Zaznaczę, że nigdy wcześniej nie byłam ani w Poznaniu, ani u Sióstr. Jednak po przyjeździe i wejściu do kaplicy poczułam taki pokój serca, jakiego wcześniej nigdy nie miałam i to utwierdziło mnie w przekonaniu, że to moje miejsce.

Teraz jestem tu już 11 lat i doświadczam, że to co robię daje mi radość w życiu, daje mi poczucie spełnienia. Moim pierwszym obowiązkiem w Zgromadzeniu jest towarzyszenie osobom, które rozeznają powołanie, które same szukają swojego miejsca w życiu. Towarzyszę zarówno przez rozmowy indywidualne, jak i organizowanie skupień, rekolekcji dla młodzieży. Uczę też tutaj, w „Czwórcę”, co daje mi naprawdę radość. Co poza tym? Codzienne, domowe obowiązki, bo Zgromadzenie jest naszym domem, żyjemy jak w rodzinie.

### Skąd pomysł na sprawdzenie się w roli katechetki? Jak to jest nauczać?

Będąc już w zakonie, poszłam na studia teologiczne. Bardzo się z nich cieszyłam, to właśnie w trakcie tych studiów rosło we mnie pragnienie, żeby wiedzą, którą zdobywam, dzielić się, żeby przekuć ją na życie.

A jak to jest nauczać? Dobrze, ale trudno. Te dwa słowa nie wykluczają się wzajemnie, bo ja się tu naprawdę dobrze czuję i lubię to robić, mimo pojawiających się czasem trudności, tych zewnętrznych i tych wewnętrznych, które w sobie samej muszę pokonywać. Jednym zdaniem – cieszę się, że mogę uczyć! :)

### Dziękujemy za rozmowę.

Również dziękuję.

Fot. Archiwum prywatne